KRYSTYNA REMEROWA

Zmiany funkcji bibliotek w powojennym dwudziestoleciu

ZMIANY FUNKCJI BIBLIOTEK W POWOJENNYM DWUDZIESTOLECIU

KRYSTYNA REMEROWA

Zmiany funkcji bibliotek w powojennym dwudziestoleciu

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
WARSZAWA 1966

Praca ta przygotowana była na sesję naukową „Biblioteki warszawskie a potrzeby środowisk czytelniczych" zorganizowaną 6—7. X. 1965 r. przez Zarząd Okręgu m. st. Warszawy Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich dla uczczenia XX-lecia Polski Ludowej.

Projekt okładki i karty tytułowej
JERZY KOŁATAJ

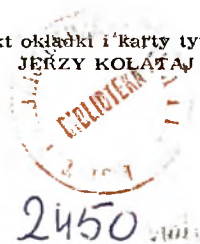

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7

Nakład 3000 + 200 egz. Ark. druk. 3,125. Ark. wyd. 1,86. Papier druk. sat. V kl. 80 g. 70 × 100/32. Oddano do składania 10 stycznia 1966 r. — Podpisano do druku i druk ukończono w marcu 1966 r. — Zamówienie nr 200/66. — T-7 — Cena zł 9.—

Drukarnia Związkowa, Kraków, ul. Mikołajska 13

SPIS TREŚCI

I. Różnorodność czynników kształtujących funkcję bibliotek 7
1. Odbicie rozwoju ruchu wydawniczego i rozwoju bibliotek w świadomości społecznej . 7
2. Przeżyte stereotypy w pojmowaniu funkcji bibliotek 8
3. Zamówienie społeczne źródłem kształtowania się różnych typów bibliotek 10
4. Podporządkowanie bibliotek interesom społeczeństwa — motorem ich rozwoju . . . 12
II. Współczesne uwarunkowania działalności bibliotek 14
1. Przemiany w funkcji i organizacji nauki . 14
a) Problemy związane ze stosowaniem w praktyce wyników badań naukowych 14
b) Przydatność zespołowej formy pracy naukowej dla przyśpieszenia jej efektywności 15
c) Racjonalizacja zespołowych prac naukowych. Podział pracy wyspecjalizowanych zespołów 16
d) Miejsce bibliotek w organizacji nauki, jako wyspecjalizowanych ośrodków informacji 18
2. Konsekwencje społeczne rozwoju szkolnictwa 18
a) Rozszerzanie się kręgu odbiorców usług bibliotecznych 18
b) Podnoszenie się poziomu potrzeb czytelniczych 19
3. Zmiany w strukturze demograficznej społeczeństwa 21
III. Dobre i złe dziedzictwo bibliotek 22
1. „Zbieractwo" i bibliofilstwo jako dominująca cecha bibliotek naukowych 23

2. Elitaryzm bibliotek naukowych 25
3. Elementarny zakres usług bibliotek oświatowych 26
4. Niedorozwój więzi organizacyjnych między bibliotekami 28
5. Społeczna samoobrona bibliotekarzy przed regresem bibliotek 30
IV. Dwudziestolecie powojenne w życiu bibliotek . 31
1. Dekret z roku 1946 i idea ogólnokrajowej sieci bibliotek 31
2. Opory na drodze do pełnej realizacji tej idei 32
3. Realne efekty i niedociągnięcia w działalności bibliotek powszechnych 33
4. Sieć bibliotek powszechnych — system skutecznej łączności jej ogniw 35
5. Nominalna czy realna sieć bibliotek naukowych? 36
6. Nie wykorzystane szanse przejęcia przodownictwa przez biblioteki naukowe . . . 37
7. Bibliografia domeną fachową bibliotek naukowych 39
8. Losy koncepcji bibliotecznych ośrodków informacji w bibliotekach humanistycznych . 41
9. Krystalizowanie się roli ośrodków informacji w bibliotekach niehumanistycznych . . 42
10. Koncepcje zdecentralizowanych bibliotek fachowych i centralnej opieki CIINTE nad siecią ośrodków informacji 44
11. Perspektywy rozszerzania się zapotrzebowania na sieciową organizację usług informacyjnych 45
12. Narastanie i aktywizacja dydaktycznych zadań bibliotek 46
a) powszechnych 46
b) szkolnych 47
c) naukowych 48
13. Perspektywy rozwoju naukowych funkcji bibliotek w związku z potrzebą podbudowy naukowej ich własnej działalności . . . 49

I. RÓŻNORODNOŚĆ CZYNNIKÓW KSZTAŁTUJĄCYCH FUNKCJĘ BIBLIOTEK

Jeżeli zgodzimy się z tym, że funkcją pisma jest przekazywanie w przestrzeni lub w czasie utrwalonej w zapisie treści, to musimy przyjąć i to także, że prostą konsekwencją tej pierwotnej funkcji utrwalonego przekazu jest jego przechowanie na użytek adresata czy adresatów, co bezpośrednio prowadzi do samorzutnego powstawania zbiorów, owych utrwalonych przekazów w postaci archiwów czy bibliotek. Księgozbiór więc stanowi istotne i nieodłączne dopełnienie książki, utrwalonego przekazu. Po cóż miałoby się utrwalać to co nie miało być przechowane? Ale drugim składnikiem pojęcia przekazu jest intencja dostarczenia go jakiemuś odbiorcy; tak więc nie o samo przechowanie przekazu idzie, ale o zorganizowanie mu najskuteczniej drogi do adresata czy adresatów — a w tym się streszcza przecież naczelne zadanie bibliotek. Ten immanentny związek utrwalonego przekazu i biblioteki powinien stanowić punkt wyjściowy dla wszystkich rozważań o funkcji zarówno książki jak biblioteki.

1. Odbicie rozwoju ruchu wydawniczego i rozwoju bibliotek w świadomości społecznej

Ale oto przyjdzie nam odnotować interesujące zjawisko. W ostatnich czasach słyszy się i mówi dużo o tym, jak niesłychanie szybko narasta obec-

nie produkcja materiału drukowanego i w zasadzie nikogo to nie dziwi, raczej może niepokoi czasem. Wszyscy, a mam tu na myśli nie tylko fachowców z tej dziedziny, pracowników książki, ale ludzi w ogóle, — wszyscy zatem przyjmujemy to narastanie materiału drukowanego jako rzecz zrozumiałą, rozumiemy nawet i to także, że owo narastanie wyraża się nie tylko wzrostem liczby zadrukowanych arkuszy papieru, ale i różnicowaniem się treści i postaci uwielokrotnionego przekazu, a nawet i to również, że paralelnie różnicują się potrzeby odbiorców. Natomiast — rzecz dziwna — w świadomości ogółu społeczeństwa nie towarzyszy temu dynamicznemu obrazowi rozwoju produkcji wydawniczej odpowiednio zmieniający się i coraz bogatszy obraz tak ściśle z książką związanej biblioteki jako zorganizowanej stacji przekaźnikowo-rozdzielczej owych utrwalonych przekazów.

2. Przeżyte stereotypy w pojmowaniu funkcji bibliotek

Kandydaci do pracy w bibliotece, jak dawniej, pytani o przyczyny wyboru tego zawodu wymieniają z reguły miłość do książek i chęć znalezienia spokojnych warunków pracy. Przypuszczalnie, gdybyśmy przeprowadzili masową ankietę wśród ogółu ludności naszego kraju na temat, co to jest biblioteka, odpowiedzi po posegregowaniu dałyby się w przeważnej liczbie wypadków podporządkować dwom mniej więcej sprecyzowanym ujęciom: „magazyn razem zgromadzonych książek" i „wypożyczalnia książek do czytania". Pierwszy stereotyp: „magazyn książek" odziedziczyliśmy oczywiście po dość odległej przeszłości, opromieniony pięknymi ideami wielkich naszych zbieraczy książek doby

zaborów, którzy gromadzili i zabezpieczali dokumenty naukowej i literackiej twórczości polskiej, ograniczanej i tępionej przez zaborców. Drugi obraz — to wspomnienie chyba wypożyczalń odpłatnych, a może i działalności niektórych sieci naszych bibliotek społecznych. Te dwa stereotypy odpowiadające dwom rodzajom bibliotek o istotnie zróżnicowanych funkcjach, które jednak dalekie są od wyczerpania zakresu i treści bibliotek w ogóle, zapuściły głęboko korzenie w świadomość społeczeństwa i przechodzą z pokolenia na pokolenie. Od ich wpływu nie wolna jest i świadomość bibliotekarzy. I może ten fakt właśnie zapewnia trwałość owym stereotypom oraz ich powszechność.

Zastanawiając się nad przyczynami tego zubożenia funkcji bibliotek w sterotypach myślenia zakorzenionych w naszym społeczeństwie można by źródeł tego zjawiska szukać w burzliwych losach naszego narodu, w obliczu których walka o zabezpieczenie trwałości substancjalnych wartości naszej kultury narodowej szła o lepsze z wysiłkiem wychowawczym poprzez książkę właśnie, która miała kształtować postawy pokoleń. W cieniu wysokich wartości duchowych niknęły bardziej przyziemne sprawy tego świata, wśród nich zaś i praktyczny sens i życiowa przydatność użytkowa książki na co dzień.

Obiektywnie trzeba przyznać, że przypisywanie bibliotekom naukowym przede wszystkim roli skarbców kultury duchowej było przez długie wieki rozpowszechnione w całym świecie, co pozostawało może w związku z elitarnością kręgów użytkowników tych zbiorów. Ale chyba ostatnie półwiecze sygnalizuje w świecie szybsze na ogół niż u nas zmiany na tym polu. Raz po raz odkrywa się w przeszłości ślady skutecznej roli biblioteki w waż-

nych procesach społecznych, gospodarczych, czy politycznych w służbie zgoła praktycznych zadań i celów.

3. Zamówienie społeczne źródłem kształtowania się różnych typów bibliotek

Kiedy w r. 1952 Parsons opublikował swoją pracę o bibliotece aleksandryjskiej próbując zburzyć mit o bezinteresownym wyłącznie umiłowaniu książek przez władcę Aleksandrii Filadelfa, posypały się gorące protesty obrońców „mitologii". Jakże bowiem można znakomitego twórcę *Muzeionu* i *Serapeionu* posądzać o to, że wspaniałe przybytki poświęcone muzom i wiedzy budował z tak niskich pobudek jak np. dla podporządkowania ich pracy imperialistycznym planom podbojów, dla których skutecznego przygotowania gromadzić miały owe ośrodki informacje o terenach przyszłych zbrojnych wypraw. Ale współcześnie ze znacznie mniejszym oporem przyjęto wiadomości o tym, jak to bardzo interesujący plan farmingtoński bibliotek amerykańskich dążących do zaopatrzenia bibliotek USA w jak najpełniejszy komplet wartościowego piśmiennictwa zagranicznego powstawał w swych pierwotnych zrębach w ramach akcji zabezpieczenia armii amerykańskiej pełnych informacji o terenach obejmowanych kolejno przez wojnę.

W złotych księgach zasług obywatelskich od dawna już, bo od 15 czy 16 wieku, zapisano niejedno imię mieszczańskie należące do ofiarodawców cennych zbiorów dla bibliotek miejskich, ale dopiero niedawno zaczęto dostrzegać związek między bezinteresownymi świadczeniami owych ofiarodawców a upartą i długotrwałą walką mieszczan o pozycję społeczną stanu. Powoli, krok za krokiem, zdobywa-

jąc (właśnie m. in. przy pomocy owych bibliotek) wykształcenie fachowe, zdobywano także i przewagę w tym zakresie nad zaniedbanym intelektualnie stanem szlacheckim, a nierzadko w konsekwencji ambitni mieszczanie brali tą drogą w swe ręce losy swoich dawniejszych protektorów. Kto wie, czy wnikliwa analiza tego odcinka dziejów nie ujawniłaby ciekawej roli bibliotek miejskich, czytelń i wypożyczalń w przygotowywaniu kadr kierowniczych i inspiratorskich dla przyszłej rewolucji burżuazyjnej. Dzięki takim badaniom wiemy już dziś cośkolwiek o roli książki i bibliotek na zapleczu i na froncie walk religijnych okresu reformacji i kontrreformacji.

Sporo daje nb. do myślenia historia bibliotek amerykańskich, które z dumą ujawniają wyniki badań świadczących o tym, w jakich to różnych okolicznościach, w jakich walkach i trudnościach działalność bibliotek, planowo wzmożona i ukierunkowana odgórnie, walnie pomogła władzom w realizacji podstawowych spraw, czy to w cementowaniu mało jeszcze zwartego narodu, czy w rozładowywaniu złych nastrojów okresu bezrobocia i kryzysu (przez włączenie bezrobotnych w akcję przygotowywania kadr fachowych dla mających dopiero powstać nowych dziedzin produkcji przy pomocy samokształceniowych kompletów rozprowadzanych przez biblioteki), czy wreszcie przez uodpornienie żołnierzy podczas ostatniej wojny na działanie nieprzyjacielskiej propagandy. Zewnętrzne formy działalności bibliotek nie uległy pozornie zmianie mimo przejmowania przez nie coraz innych i to bardzo istotnych funkcji społecznych, ale waga tych właśnie funkcji sprawiła, że na rzecz bibliotek rozpętano szeroką reklamę, wzorowaną na reklamie handlowej, przyswajając niepostrzeżenie społeczeństwu

poszerzoną wiedzę o możliwościach wykorzystywania zbiorów bibliotecznych i nawyk zwracania się do nich w bardzo różnych sytuacjach życiowych.

Można także spojrzeć na te zagadnienia z odwrotnej niejako strony rozważając przyczyny, dla których rządy różnych państw opóźniały się w przejmowaniu materialnej troski o biblioteki. Wiadomo, z jaką wrogością i niepokojem nasze władze zaborcze śledziły rozwój polskiej inicjatywy bibliotekarskiej w słusznej obawie o wychowawczy wpływ książki polskiej w duchu patriotycznym, polityczne zaś partie międzywojennego okresu torpedowały każdą próbę przeprowadzenia ustawy bibliotecznej, lękając się o wypuszczenie z rąk „rządu dusz". Natomiast kapitalistyczne rządy na zachodzie ociągały się z przejmowaniem pod opiekę bibliotek, bo zdawały sobie sprawę z tego, że z podniesieniem poziomu intelektualnego mas i zasobu wiedzy o świecie wiąże się nieuchronnie narastanie świadomości społecznej, co mogło zagrozić swobodzie eksploatacji sił pracowniczych. Na myśl tu przychodzi słynne zdanie Forda, że dla jego robotnika w taśmowej produkcji samochodów wystarczy tyle inteligencji, by umiał płaszcz powiesić na kołku.

4. *Podporządkowanie bibliotek interesom społeczeństwa motorem ich rozwoju*

Na to, aby sprawy organizacji dostępności materiałów bibliotecznych najszerszym kręgom odbiorców stały się troską sfer rządzących, trzeba było dopiero takiego rozwoju nauki i techniki, że stało się rzeczą jasną, iż dalszy rozwój złotodajnej produkcji wymaga, aby wykształceni fachowo pracownicy przemysłu umieli się posługiwać coraz bardziej skomplikowanymi i coraz precyzyjniejszymi

narzędziami i maszynami. Trzeba było i tego także, aby kurczące się stale rynki zbytu w zamorskich krajach musiały być zastąpione częściowo zwiększoną chłonnością rynku wewnętrznego, co uzyskać można było tylko przez podniesienie stopy życiowej i poziomu potrzeb kulturalnych społeczeństwa. Wtedy dopiero najpierw szkoły, a nieco później biblioteki, znalazły się w kręgu zagadnień o pierwszoplanowej, państwowej wadze.

Cytowane pokrótce przykłady z dziejów bibliotek miały na celu uwypuklenie roli wielu czynników bardzo różnej natury, spraw wielkich i doniosłych dla danych epok, które kształtowały i kształtują funkcję bibliotek, wytyczają tory ich działalności i określają ich miejsce w społeczeństwie. Jeśli bowiem za zadanie stawiamy sobie określenie zmiennych przekrojów funkcji bibliotek w podlegających tak dynamicznym przemianom czasach, jak obecne, to chyba najbardziej celowe będzie podjęcie próby ustalenia, jakie to mianowicie czynniki wysuwające się współcześnie na plan pierwszy w życiu społeczeństw, a mające styczność ze sferą działalności bibliotek, wyznaczają ich funkcję. Ten stan rzeczy, ową postulowaną przez układ stosunków funkcję, należałoby zestawić z zastanym przez nią stanem bibliotek i możliwościami ich adaptacji do wymogów dnia, a wreszcie spojrzeć krytycznie na faktyczną działalność bibliotek, by móc ocenić w jakich wymiarach udaje się im wypełniać postawione przed nimi zadania.

II. WSPÓŁCZESNE UWARUNKOWANIA DZIAŁALNOŚCI BIBLIOTEK

Po ostatniej wojnie stanęliśmy, jako kraj najbardziej przez wojnę zniszczony i obarczony nadto dawniejszym zacofaniem w rozwoju niektórych przynajmniej dziedzin życia, wobec znacznego dystansu dzielącego nas od szczęśliwszych od nas krajów. A tymczasem w całym świecie tendencje rozwojowe dopingowane potrzebami gospodarczymi czy wojennymi osiągnęły maksimum natężenia. Nas interesować będą głównie te zmiany, którym podlegały w tym czasie dziedziny życia najczęściej wiążące się z książką i biblioteką, a więc nauka, oświata i technika. W naszych konkretnych warunkach przybyła jeszcze jedna sfera przemian: przemiany ustrojowe.

1. Przemiany w funkcji i organizacji nauki

a) Problemy związane ze stosowaniem w praktyce wyników badań naukowych

Rozwój nauki i techniki dwudziestego wieku poszedł gwałtownymi skokami naprzód, w głąb i wszerz. Nie tylko bowiem rewelacyjne wynalazki i odkrycia otworzyły przed nauką fascynujące horyzonty, ale nadto, dzięki praktycznej przydatności odkrywanych prawd, autorytet wiedzy i zapotrzebowanie na jej wyniki wzrosły niepomiernie, co

z kolei spowodowało aktywne zaangażowanie w działalności naukowej i naukowo-technicznej olbrzymiego potencjału sił ludzkich i środków materialnych. Dalszy godny zauważenia fakt to ten, że owo zwiększenie tempa rozwoju nauk ścisłych i technicznych, choć pierwsze w kolejności chronologicznej i najsilniej rzucające się w oczy, nie jest wcale zjawiskiem odosobnionym w nauce. W zasadzie każda dziedzina wiedzy, która znalazła drogę do praktycznych zastosowań swoich wyników (jak ekonomia ze statystyką, psychologia czy socjologia) uzyskuje dziś bez trudu miejsce wśród nauk uprawnionych do korzystania w stosunkowo szerokiej mierze z inwestycji i dotacji państwowych czy w ogóle publicznych, a tym samym zdobywa warunki do organizowania swych prac z odpowiednim rozmachem, a więc przede wszystkim na zasadach zespołowości. Ten bowiem model organizacji pracy okazał się najdpowiedniejszy dla nowoczesnej nauki, jeżeli chce ona być przydatn.. przez szybkie uzyskiwanie wyników.

b) Przydatność zespołowej formy pracy naukowej dla przyśpieszenia jej efektywności

Praca zespołowa, której wyrazem w nauce jest rozbudowa instytutów i innych placówek naukowych, uzyskuje sprawność swych efektów dzięki koncentracji sił ludzkich i środków materialnych nakierowanych na rozwiązywanie ważnych dla społeczeństwa problemów. Niesie to niewątpliwy zmierzch indywidualnych warsztatów pracy naukowej, które prosperują jeszcze na szczytach wiedzy teoretycznej i to w niektórych tylko dziedzinach nie wymagających koniecznie na co dzień bogatego wyposażenia warsztatowego. A nawet i ci indywidualni badacze korzystają zazwyczaj i w co-

raz większej mierze z pomocy zespołowych ośrodków nauki, z ich wyposażenia czy zgoła produkcji lub kooperacji. Większość zaś prac naukowych skupia się bezpośrednio w instytucjach finansowanych i kontrolowanych przez ciała kolegialne. Terminowość uzyskiwania zaplanowanych wyników, ich przydatność społeczna, muszą interesować inwestora i od tych efektów właśnie uzależnione są z reguły losy rozwojowe placówek. Stwarza to doping w kierunku usprawniania organizacji pracy.

c) Racjonalizacja zespołowych prac naukowych. Podział pracy wyspecjalizowanych zespołów

Wyłaniają się zagadnienia koordynacji i racjonalizacji pracy, a więc i jej racjonalnego podziału, który by zawarował oszczędne i celowe wykorzystanie ludzi i środków. W ślad za tym różnicują się potrzeby w zakresie wymogów kwalifikacyjnych stawianych pracownikom przewidzianym dla zróżnicowanych czynności w placówce. Pewne prace zostają uznane za podstawowe dla danej placówki, inne zaś za pomocnicze; część tych ostatnich bywa przekazywana bądź osobom doraźnie angażowanym, bądź zespołom osób przeważnie przypadkowo stowarzyszonym w danej pracy, bądź wreszcie wyspecjalizowanym w danym zakresie placówkom. Na tym więc już szczegółowym odcinku organizacji pracy naukowej rozgrywa się niejako mikroproces podobny do procesów zaobserwowanych w całokształcie nauki: od prac indywidualnych poprzez zespoły powoływane doraźnie dochodzi się do zinstytucjonalizowanych zespołów stałych, funkcjonujących w ramach poszczególnych zakładów naukowych lub samodzielnie jako wyodrębnione placówki, wyspecjalizowane ośrodki, pracownie, stacje itp.

Trzeba dodać, że społeczeństwo, które w naszych

warunkach w ostatecznej instancji finansuje procesy badawcze, jest żywotnie zainteresowane w tym, aby racjonalizacja poczynań naukowych nie ograniczała się do koordynacji i podziału pracy w obrębie jednej placówki czy nawet kilku pokrewnych, lecz aby obowiązywała co najmniej w skali krajowej, aby więc różne zespoły nie dublowały swych prac niepotrzebnie, a podziały i koncentracje wysiłków aby były przemyślane, celowe i służyły sprawnemu osiąganiu wyników na wszystkich polach. Stąd np. koordynacja prac w sieciach czy pionach, stąd też konieczność centralnego konfrontowania planów i sprawozdań z ich wykonania.

Pobieżną analizę przemian organizacyjnych w nauce potraktowałam tutaj jako dla nas może najciekawszą i najbliższą, ale zarazem jako przykład o znacznie szerszym zasięgu, gdyż te same tendencje przechodzenia na zespołowe, wyspecjalizowane formy pracy, wraz ze wszystkimi konsekwencjami tej struktury, są typowe dla całej współczesności, a więc i dla pracy produkcyjnej, administracyjnej, dla szkolnictwa czy usług. Towarzyszy temu zjawisku coraz żywsze zapotrzebowanie na rozliczne postaci wzajemnej wymiany usług między nauką a życiem. Zespołowy warsztat pracy szuka pomocy zespołów specjalistów w doborze materiału, adaptacji narzędzi itp., jak również w sprawach stosowania racjonalizatorskich usprawnień czy doskonalenia organizacji pracy itp., a ze swej strony nauka znajduje w działalności praktycznej sprawdziany wyników swych prac badawczych. Rośnie ingerencja nauki we wszystkie dziedziny działalności ludzkiej i zacieśniają się naturalne kontakty między nauką i życiem.

d) Miejsce bibliotek w organizacji nauki, jako wyspecjalizowanych ośrodków informacji

W tych warunkach powstaje też konieczność usystematyzowania owych kontaktów poprzez stałe utrzymywanie jakiejś łączności, a m. in. poprzez sprawne krążenie informacji pomiędzy zainteresowanymi placówkami zarówno naukowymi, jak i przynależnymi do praktycznych dziedzin życia. Mówię o krążeniu, gdyż idzie tu o wielokierunkowy obrót przekazów. Możliwie pełne wykorzystanie wyników różnych badań jak i doświadczenia różnych warsztatów pracy pozwalają na wygospodarowywanie sił i środków na nowe, dalej idące zadania. Informacja nabiera walorów artykułu pierwszej potrzeby. Zgodnie z zasadami podziału pracy konsekwencją zapotrzebowania na informację powinno być powstawanie zespołów wyspecjalizowanych w tym kierunku, aby zdolne były skupić w swej ewidencji informacje rozsiane w różnych rodzajach komunikatów czy przekazów, należycie je zarejestrować i zaklasyfikować tak, aby móc sprawnie przekazać je odbiorcom w postaci najdogodniejszej do wykorzystania, dostosowanej do rodzaju samej informacji, postaci jej przekazu oraz typu odbiorcy. Ponieważ zaś utrwalone przekazy głównie bywają skoncentrowane w bibliotekach, konieczność więc kreowania i rozbudowy w nich wyspecjalizowanych komórek gromadzących i rozprowadzających potrzebne informacje — nie powinna podlegać dyskusji.

2. Konsekwencje społeczne rozwoju szkolnictwa

a) Rozszerzanie się kręgu odbiorców usług bibliotecznych

Jednakże te same przyczyny rozwojowe pociągają za sobą inne jeszcze konsekwencje. Przyjrzyjmy

się niektórym z nich, tym mianowicie, które mają dla nas szczególniejsze znaczenie. Taką właśnie bardzo istotną konsekwencją, która w nieco idealistyczny sposób, czy może po prostu uproszczony, skłonni jesteśmy przypisywać wpływowi haseł demokratyzacji, jest rozwój szkolnictwa. Oddając co należy hasłom politycznym i społecznym, zauważmy — co zresztą owym hasłom ujmy nie przynosi — że pojawiają się one na tle przemian głównie gospodarczych, a ściślej mówiąc w miarę narastania form produkcji zespołowej i powstawania wielkiego przemysłu. W świetle tego to rozwoju coraz dokładniej uświadamiano sobie ten fakt, że technizacja pracy łącząca się z tym rozwojem wymaga podziału pracy, a co za tym idzie, różnicowania wymagań stawianych pracownikom różnych odcinków produkcji. Znalazło to odbicie w rozwoju wszelkich typów szkół, a szczególnie szkół zawodowych. Rozbudowa poszła tu w górę i wszerz. Mnożą się kierunki specjalizacyjne na poziomie średnim, rozrasta się wyższe szkolnictwo zawodowe, a równocześnie rozrasta się także baza rekrutacyjna dla tych szkół: szkolnictwo podstawowe realizowane jako w stu procentach powszechne na zasadzie obowiązku szkolnego. Wskutek tego dla książki i biblioteki przybywa coraz więcej potencjalnych odbiorców, ze wstępną zaprawą do korzystania z tych dóbr kulturalnych wyniesioną ze szkoły, których jednak należy do biblioteki życzliwie przygarnąć.

b) Podnoszenie się poziomu potrzeb czytelniczych

Trzeba to robić choćby dlatego, że zasób wiedzy wynoszonej ze szkół wszelkiego rodzaju i przy największej nawet ich rozbudowie stanowi zamkniętą określoną całość, która nie odnawiana i nie uzupełniana szybko ulega starzeniu się wobec tempa roz-

woju nauki i techniki. Uzupełnianiem tego zasobu wiedzy i doświadczeń u czynnych już w zawodzie pracowników zajmują się liczne formy doszkalania i doskonalenia, kursy, konferencje, zjazdy itp. Ale po pierwsze nie wszystkie dziedziny działalności ludzkiej można objąć systematycznym, okresowym szkoleniem, po wtóre zaś często tak bywa, że najważniejszy niedobór wiedzy dotyczy właśnie nie specjalności zasadniczej, ale rozlicznych pól zbieżnych z sąsiednimi dziedzinami nauki czy techniki. Zawężony, wyspecjalizowany zakres wiedzy okazuje się w praktycznym kontakcie z życiem częstokroć niewystarczający. Szerokie zaplecze wiedzy, którą można by nazwać poboczną w stosunku do specjalizacji, staje się coraz potrzebniejsze człowiekowi na każdym nieomal stanowisku pracy, a nawet i w życiu codziennym, w kontaktach z otoczeniem.

W pewnych wymiarach takie zaplecze wiedzy dają współczesnym ludziom m. in. środki masowego przekazu: radio, telewizja, czy prasa. Te jednak, będąc w zasadzie przeznaczone dla wszystkich, czyli dla tzw. masowego odbiorcy, w minimalnym stopniu mogą dostosowywać poziom do potrzeb ogółu odbiorców. Trudno tu myśleć o tego typu podziałach według możliwości grup odbiorców, jak to widzimy w podziale klas szkolnych. A jeśli nawet przyjmie się kilka przeciętnych poziomów nadawanych przekazów, to powyżej i poniżej progu przewidywanych możliwości percepcyjnych pozostanie zawsze ogromna rzesza ludzi, dla każdego przekazu inna co do liczby, poziomu i indywidualnych zróżnicowań w zasobach wiedzy i zdolności jej przyjmowania, którym owe przekazy nie wystarczą. Interpretacyjne rozszerzenie, pogłębienie czy uprzystępnienie przekazu daje wtedy słowo drukowane. A to określa

także nową, narastającą obecnie u nas dopiero, ale niezmiernie ważną funkcję naszych bibliotek różnego typu i poziomu.

3. Zmiany w strukturze demograficznej społeczeństwa

Można także wymienić jako dość istotną konsekwencję nowych form pracy procesy migracyjne i zmiany urbanizacyjne, które do zespołowości pracy dodają elementy zespołowego, znacznie bardziej niż do niedawna zwartego współżycia ludzi skupiających się około miejsc pracy w zagęszczonych osiedlach czy miastach. Sprzyja to wyrównywaniu się poziomu kulturalnego społeczeństwa i rozszerzaniu się zainteresowań kulturalnych, ale i stwarza potrzebę sięgania do środków informacji, a nawet i do skarbca wzorów kulturowych.

Scharakteryzowane tu pokrótce elementy współczesności, które w jakimś stopniu określają owe postulaty pod adresem bibliotek, na pewno poszerzają ich funkcję i modelują ją, domagając się tym ostrzej ich zaspokojenia im ważniejszych przemian gospodarczych, społecznych czy politycznych są one wytworem.

III. DOBRE I ZŁE DZIEDZICTWO BIBLIOTEK

Rozważmy z kolei, z jakim dorobkiem własnych doświadczeń wyszły nasze biblioteki na spotkanie obecnej sytuacji. Dorobek ten nie był wcale bogaty. Najpiękniejsze inicjatywy bibliotekarskie łamał tragiczny los narodu. Piękną i mądrą, a wyprzedzającą epokę, inicjatywę Załuskich zniszczyły rozbiory. Przezorne plany Kołłątaja utworzenia sieci bibliotek szkolnych dostępnych szeroko i ustopniowanych pod względem zaopatrzenia — nie my realizowaliśmy. Zrobili to w pewnej mierze i w swoim oczywiście duchu Niemcy, stwarzając w oparciu o system szkolny rozbudowaną sieć bibliotek szkolnych, które na szczeblu szkoły średniej stały się ogniskami życia kulturalnego i naukowego prowincji niemieckiej. Znakomicie pomogło to wyrównaniu poziomu kulturalnego w kraju wzbogacając zarazem zdecentralizowane, ale tym ambitniejsze życie naukowe prowincji.

1. „Zbieractwo" i bibliofilstwo jako dominująca cecha bibliotek naukowych

Biblioteki naukowe przez długi okres zaborów pełniły chlubną rolę książnic narodowych, skrzętnie gromadziły dokumentację piśmienniczą rodzimej twórczości i starały się mimo niesprzyjających warunków o utrzymanie kontaktów naukowych ze światem i zapewnienie w miarę możliwości dopływu do kraju piśmiennictwa zagranicznego. Czyniły to „na użytek przyszłych pokoleń", jak zwykło się

mówić o tych niestrudzonych, a w wielu punktach kraju powielanych wysiłkach. Ten zwrot o przyszłych pokoleniach, jak znak fabryczny reklamowanego towaru powtarza się w różnych kontekstach na określenie celu zbieraczego od wielu, wielu lat. Przetrwał i do czasów powojennych i chyba najlepiej oddaje muzealny charakter bibliotekarstwa usuwający się na szczęście coraz bardziej w cienie historycznej tradycji.

Na szczęście, bo nie ujmując niczego tym szlachetnie rozumianym celom zbieraczym, którym na pewno zawdzięczamy wyratowanie z pożóg wojennych jako tako kompletnego dorobku piśmienniczego, musimy zarazem zgodzić się, że nie w całości dziedzictwo owej dominanty funkcjonalnej było dla nas korzystne. Partyzancki, nieskoordynowany charakter owych poczynań, wielokrotne dublowanie wysiłków, absorbowanie pracowników bibliotecznych głównie, jeśli nie jedynie, zabytkowymi wartościami książki stworzyły klimat sprzyjający rozkwitowi miłośnictwa książek, bardzo cennego ale jednostronnego w upatrywaniu w książce bardziej okazu sztuki drukarskiej niż świadectwa kultury duchowej czy źródła wiedzy. Ten kult książki rzutował na całą procedurę biblioteczną wyolbrzymiając znaczenie czynności zachowawczych, całej techniki bibliotecznej, spoza której nie łatwo można było dojrzeć treści magazynowane pieczołowicie w bibliotekach. Czy nie jest rzeczą znamienną, że tak nikła liczba bibliotek naukowych u nas była przed wojną wyposażona w katalogi rzeczowe?

2. Elitaryzm bibliotek naukowych

Traktowanie zbiorów raczej w płaszczyźnie muzealnej miało i inne konsekwencje. Nie pisany przywilej pełnego korzystania ze zbiorów chęt-

nie przyznawany bywał jedynie utytułowanym naukowcom, od docenta w górę. Uzasadniało to poniekąd brak troski o katalogi rzeczowe, bo narastająca już wówczas tendencja do ścisłej specjalizacji w nauce sprawiała, że specjaliści, zwłaszcza z dziedzin humanistycznych, uważali się za znawców literatury przedmiotu i nie odczuwali potrzeby sięgania do katalogu, w nielicznych zaś wypadkach szczególnie zawiłych poszukiwań mieli regres do niektórych naukowców-bibliotekarzy, a raczej szperaczy, którzy nie dotarłszy do katedr uniwersyteckich znajdowali schronienie w bibliotekach i chętnie oddawali usługi szczęśliwszym kolegom pieszcząc myśl o tym, że może im to ułatwi dojście do upragnionej katedry. Wytwarzało to w bibliotekach atmosferę kultu naukowości raczej niż nauki, rozdmuchiwało nie zawsze sensowne ambicje mało mające wspólnego z wykonywanym zawodowem. Znajdowało to odbicie także w pojmowaniu funkcji biblioteki, odwracaniu się z wyraźną niechęcią od zagadnień związanych z potrzebami studentów, a nawet i pomocniczych pracowników nauki. Świadczy o tym stosowany z reguły (o wyjątkach nie będziemy mówili) system jednoegzemplarzowego zaopatrywania zbiorów, jak i wytworzony w tej aurze nawyk profesorów do narzucania bibliotece zakupu nieraz bardzo kosztownych książek czy czasopism na użytek ściśle jednostkowych, indywidualnych potrzeb zainteresowanego profesora. Ten elitarny stosunek do sprawy zaopatrywania księgozbiorów bibliotek uczelnianych przetrwał do czasów powojennych i długo jeszcze można było spotkać się z wypowiedziami wybitnych i zasłużonych poza tym kolegów, świadczącymi o niedostrzeganiu przez nich studentów i ich czytelniczych potrzeb. Tak było m. in. ze sprawą informacji w latach pięćdziesiątych.

Ten specyficzny kult naukowości jak i traktowanie zbiorów na zasadach muzealnych wyobcowywał w znacznej mierze biblioteki naukowe z całokształtu naszego biliotekarstwa, a także i z całokształtu funkcji książki, która właśnie w tych czasach bogaciła się szybko i różnicowała. Zwrócone frontem do własnych zbiorów i wąskiego kręgu elity naukowej własnej uczelni nie odczuwały nawet potrzeby wzajemnych między sobą kontaktów. Odzwierciedleniem owej izolacji biliotek np. uczelnianych bywało pozostawienie bibliotek zakładowych uczelni ich własnemu losowi i łasce kierowników zakładów. Kiedy w okresie powojennym przystąpiono do regulowania tych spraw, okazało się, że na tym samym piętrze w kilku zakładach można było znaleźć te same kosztowne dzieła, prawie nie wykorzystywane, przy ogólnych poważnych brakach w zaopatrzeniu tych samych katedr.

3. Elementarny zakres usług bibliotek oświatowych

Tym większy dystans dzielił naukowe biblioteki od innych typów bibliotek. Dystans ten uzasadniała także bardzo zróżnicowana sytuacja w środowiskach obsługiwanych przez owe inne biblioteki. Faktem jest, że szkoły pierwszego stopnia z jednym lub dwoma nauczycielami stanowiły w okresie międzywojennym 2/3 ogólnej liczby szkół podstawowych, a skupiały połowę przeszło dzieci w wieku szkolnym. Wiadomo też, że w owych czasach analfabetyzm wśród ludności rósł w kierunku od zachodu na wschód kraju od 5 do 60% zaludnienia. W tych warunkach ambicje oświatowych bibliotekarzy nie wybiegały daleko poza troskę o to, aby za pośrednictwem bibliotek stworzyć namiastkę szkoły tam gdzie jej brakowało. Warto przypomnieć sobie, że

patronujące poszczególnym sieciom bibliotek powszechnych stowarzyszenia społeczne nosiły nawet i w nazwach swoich symbol tego zakresu działania: „Macierz Szkolna", „Towarzystwo Szkoły Ludowej". Jedynie na dzisiejszych ziemiach zachodnich, gdzie władze pruskie wcześniej niż pod innymi zaborami zaczęły realizować obowiązek szkolny, towarzystwa oświatowe działały pod nazwą Czytelń Ludowych. Tak więc na poważnej części obszaru naszego kraju, zorganizowana wielkim wysiłkiem sieć bibliotek oświatowych, śpieszyła z książką przede wszystkim do początkującego czytelnika, najczęściej po raz pierwszy próbującego sił swoich w lekturze.

Model obsługi potrzeb czytelniczych zaawansowanych odbiorców kształtowały głównie odpłatne wypożyczalnie, raczej beletrystyczne. Używam określenia „głównie", bo oczywiście istniały także na tym odcinku inicjatywy bibliotekarskie szeroko zakrojone, poważne i bardzo sensowne, o czym świadczy chociażby historia poczynań warszawskiej Biblioteki Publicznej i jej antenatów. Należy dodać, że ówczesna pedagogika biblioteczna nie w pełni rozróżniała metodykę pracy z dorosłym czytelnikiem od pracy z dziećmi w szkole, pomijając nieomal tak istotne różnice jak po stronie szkoły działanie rygorów szkolnych oraz podział na klasy wedle zdolności percepcyjnych ucznia (w tym wypadku zależnych w znacznej mierze od wieku), a po stronie dorosłego czytelnika, nawet początkującego, zasób jego doświadczeń życiowych. Świadczą o tym liczne wydawnictwa formalnie beletryzowanych, a raczej wulgaryzowanych przekazów wiedzy, jak i prymitywne skróty literackie w rodzaju różnych „bitew pod Grunwaldem" czy „obron Częstochowy", które odarte z narracyjnych walorów fabuły, z uroku żywych i sugestywnych epizodów, dialogów itp. nie

były w stanie uaktywnić najskuteczniejszych bodźców czytelnictwa: zainteresowania osobistego i przeżyć emocjonalnych. To dziedzictwo końca 19 i początków 20 wieku przejęło bibliotekarstwo nasze okresu międzywojennego i nie było mu łatwo oderwać się od tej spuścizny. Te uwagi nie zmierzają bynajmniej do obniżenia faktycznych zasług bibliotekarstwa powszechnego zarówno w pracy z czytelnikiem, jak i w doskonaleniu metodyki tej pracy.

Jego wkład w rozwój kultury narodowej był istotnie poważny. Podkreślając niedostatki tej pracy mam tylko na celu uwypuklenie trudności, z jakimi miało do czynienia bibliotekarstwo powszechne zanim od przestarzałych wzorów działania mogło się oderwać w okresie już powojennym, kiedy to szkolnictwo nasze krok za krokiem w tempie wyjątkowo pośpiesznym odrabiało swoje dawniejsze zapóźnienia.

Można by mniemać, że przecież podobne problemy szybkiego narastania wymogów stawianych szkolnictwu w ostatnich latach stały i przed innymi narodami, bo narastanie potrzeb w tym zakresie — jak już była mowa — wynikało w dużej mierze z dokonujących się w całym świecie przeobrażeń. Ale pamiętać trzeba, że start do tej mety bywał bardzo różny. Wystarczy rzucić dla zilustrowania sytuacji kilka liczb dotyczących w tym wypadku co prawda najwyższego poziomu nauczania, bo na szczeblu akademickim, nie mniej charakterystycznych ze względu na nieodmiennie hierarchiczny układ proporcji absolwentów na każdym szczeblu nauczenia. Podczas gdy np. we Francji czy w Stanach Zjednoczonych w latach od pierwszej wojny światowej do wybuchu drugiej podwojono liczbę studentów na różnych uczelniach, to u nas w tymże czasie wzrost ten nie przekroczył 20%. Z drugiej zaś strony, gdy w latach 1939—1962 Stany Zjednoczone potroiły

liczbę studiujących i uzyskały współczynnik 82 studentów na 10 000 ludności, to my w PRL pięciokrotnie zwiększając liczbę studentów możemy się pochlubić współczynnikiem nie przekraczającym 68 studentów na 10 000 mieszkańców. Tak więc całe niemal nasilenie wzrostowe w tej dziedzinie, wyrównujące zastarzałe zaległości przypadło na ostatnie dwudziestolecie, a nawet w przeważającej mierze na minione zaledwie dziesięciolecie powojenne. Analogicznie kształtowały się proporcje na niższych poziomach w tym okresie.

To zaś kolosalne narastanie poziomu wykształcenia oznacza zarazem olbrzymi przyrost, jeśli nie aktywnych, to potencjalnych czytelników w naszych bibliotekach, a zatem i dość zasadnicze przesunięcia w elementach składowych ich funkcji.

4. Niedorozwój więzi organizacyjnych między bibliotekami

Tej lawinie nowych problemów dotyczących treści i zasięgu oddziaływania bibliotek nie można było przeciwstawić nawet poważniejszego dorobku organizacyjnego bibliotekarstwa z okresu poprzedniego. Przecież bibliotekarstwo polskie nie doczekało się w tych czasach podstawowej dla jego rozwoju ustawy bibliotecznej. Zdystansowały nas inne kraje Europy, które w latach dwudziestych uregulowały u siebie te sprawy. Wprawdzie w okresie międzywojennym opieka nad bibliotekami była skoncentrowana w jednym tylko resorcie, w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ale o bezpośredniej opiece można było mówić co najwyżej w odniesieniu do bibliotek naukowych w pań-

stwowych wyższych uczelniach i może w pewnym stopniu do bibliotek szkolnych. Ale opieka ta nie zawsze bywała skuteczna, o czym świadczą np. długoletnie boje o wydzielanie budżetu bibliotek uczelnianych z ogólnego budżetu szkół akademickich. czy stałe podporządkowywanie bibliotekarzy administracyjnym pionom uczelni. Jeśli zaś idzie o biblioteki szkolne, to chociaż nominalnie sieć bibliotek szkolnych pokrywała się prawie z siecią szkół (92%), jednakże biorąc pod uwagę współczynnik 1 książka na 1 ucznia w bibliotekach powszechnych i zdając sobie sprawę z istnienia owych 2/3 szkół wiejskich 1-2 klasowych, bez sprawdzania możemy się domyślić, że w tych wiejskich ambasadach kultury nie bywało na pewno więcej niż po kilkanaście książek na szkołę. Bo z drugiej strony wiemy, że szkoły w większych miastach miewały wcale pokaźne księgozbiory, które wchłaniały na pewno znaczną część owej przeciętnej „1 książka na ucznia".

Co do bibliotek powszechnych znane losy ustawy bibliotecznej najlepiej mówią o ich sytuacji organizacyjnej, przy rozbiciu placówek między różne organizacje społeczne, z których każda prowadziła własną politykę oświatową i biblioteczną.

Tak więc, mimo chlubnych tradycji zbieraczych, mimo ogromnego wkładu wysiłków ofiarnych działaczy społecznych, bibliotekarstwo nasze w momencie wybuchu wojny światowej nie miało ani dostatecznie sprecyzowanej świadomości kierunku rozwoju funkcji współczesnej biblioteki, ani wypróbowanych i sprawdzonych w praktyce założeń organizacyjnych, ani kadry bibliotekarskiej dość zasobnej, aby mogła przetrzymać straty wojenne i podjąć pracę na wielu opustoszałych i wielu nowych odcinkach nazajutrz po wojnie.

5. *Społeczna samoobrona bibliotekarzy przed regresem bibliotek*

A jednak obraz byłby niepełny, gdybyśmy pominęli jeszcze jeden czynnik bardzo przecież ważny: rolę Związku Bibliotekarzy Polskich. On jeden usiłował skupić w międzywojennym okresie kiełkujące tu i ówdzie inicjatywy o szerszym zasięgu, myśli twórcze i konstrukcyjne. W dyskusjach, w prasie fachowej wykluwały się i dojrzewały koncepcje praktyczne i teoretyczne uogólnienia, pierwsze zarysy postępowego programu działalności sieci bibliotecznej, zalążki państwowej polityki bibliotecznej. Na zjazdach, konferencjach głos zabierali najlepsi znawcy tych zagadnień, tu ścierały się różne poglądy i narastały zwolna podwaliny przyszłych dyscyplin związanych z książką i biblioteką. Tutaj też kształtowały się podstawy zawodu bibliotekarza. Związek patronował bibliotekarstwu polskiemu na prawach społecznego inicjatora i koordynatora, uznawanego z dobrej woli przez ogół bibliotekarzy za autorytet fachowy. Był to piękny i chlubny okres jego działalności. Niejedna powojenna inicjatywa władz czerpała z teoretycznego i praktycznego dorobku Związku Bibliotekarzy Polskich i jego najaktywniejszych członków-działaczy.

Realizatorzy nowego ustroju nie mogli przeoczyć roli bibliotek. Droga do komunizmu musi prowadzić poprzez podnoszenie poziomu intelektualnego współgospodarujących mas i poprzez gospodarczy rozwój kraju. Przygotowywane jeszcze przed wojną i dopracowywane podczas wojny projekty ustawy bibliotecznej mogły się teraz nareszcie doczekać zalegalizowania. Trudniej było z samym wcieleniem jej w życie. Trzeba przyznać, że to co można było zdziałać odgórnie w drodze organizacyjnej zostało przeważnie wykonane. Najwięcej biernego oporu stawiała sama treść działalności bibliotek.

1. Dekret z roku 1946 i idea ogólnokrajowej sieci bibliotek

Dekret z roku 1946 nie był w żadnej mierze legalizacją jakiejś istniejącej, choćby w zalążku, organizacji, ale dość śmiałym, choć z natury rzeczy ogólnikowym wytyczeniem głównych linii działania określonych ramą organizacyjną nadaną całokształtowi bibliotekarstwa. Był więc przeciwstawieniem się istniejącej rzeczywistości, której dominującym wyrazem było organizacyjne rozbicie bibliotek i pozostawienie ich własnemu losowi. Toteż u podstaw wyrażonej w nim polityki bibliotecznej leżała jednolita, sieciowa struktura całego bibliotekarstwa.

Wprowadzenie do Dekretu pojęcia ogólnokrajowej sieci ze scentralizowaną w Ministerstwie Oświaty opieką nad tą siecią nie łatwo trafiało do wyobraźni samych nawet bibliotekarzy, oswojonych dotąd jedynie z autarkią placówek bibliotecznych. Dekret nie wchodził w inne szczegóły poza strukturą sieci bibliotek powszechnych, stanowiących nowy, poniekąd ogólnopolski organizm, wytyczał tylko kierunki, ale w tym przypadku drogowskaz ten miał jeszcze długo wskazywać drogę w przyszłość.

W konsekwencji nie doczekały się dotąd realizacji podstawowe paragrafy Dekretu domagające się koordynacji pracy bibliotek, a w jej ramach profilowania zbiorów, ani wskazanie na potrzebę rozwijania w szerokim zakresie wypożyczania międzybibliotecznego, zawiodła też faktyczna skuteczność określenia odpowiedzialności bibliotek za pełną obsługę potrzeb czytelniczych społeczeństwa niezależnie od miejsca zamieszkania, co zgodnie z duchem Dekretu zawarte zostało w Konstytucji.

2. Opory na drodze do pełnej realizacji tej idei

Niewątpliwie sieć ogólnokrajowa pozostała do dnia dzisiejszego pustym pojęciem, pod które nie podkłada się w praktyce żadnej konkretnej treści. Po prostu — jak to podkreślają niektóre prace — nie wiążą jej żadne, właściwe wszelkim sieciom elementy współzależności. Faktycznie nie wiążą, bo nie wszystkie postulaty Dekretu po dziś dzień doczekały się urzeczywistnienia. Jest to chyba najistotniejszy grzech pierworodny realizacyjnej polityki bibliotecznej. Myślę też, że winę ponosimy tu wszyscy, bo widocznie za mało wysiłku włożyliśmy w przyswojenie sobie i środowisku sensu sieciowej struktury zawartej w Dekrecie i wynikających stąd

dalszych paragrafów. Do zwiększenia trudności w przyswajaniu sobie tych pojęć i ich praktycznych konsekwencji walnie dopomógł fakt, że wraz z podziałem Ministerstwa Oświaty na trzy piony resortowe i rozparcelowaniem między nie bibliotek rozwiał się jedyny widomy znak ich łączności: koncentracja w jednym resorcie. Pozostawione Ministrowi Kultury jako spadkobiercy Ministra Oświaty kompetencje w stosunku do ogółu bibliotek są niestety bardzo ogólnikowe i lakoniczne.

Natomiast — co warto też podkreślić — w poszczególnych sieciach bardzo już wcześnie zaczęły działać zrazu mało uchwytne siły odśrodkowe. Nie wchodzę w to, jakie lokalne czy sieciowe bożki i półbożki wiodły prym w tej polityce izolacji sieci, faktem jest, że zamiast cementować petryfikowały owe dawne przedziały, wbrew tendencjom integracyjnym życia, a zatem wbrew interesom społeczeństwa. Potrzeby czytelnicze zrazu nie napierały jeszcze ze swej strony na biblioteki w kierunku koordynacji ich poczynań. Aby chcieć czegoś, trzeba coś o tym czymś wiedzieć, a nasze społeczeństwo na ogół bardzo mało wie o bibliotekach i ich możliwościach. W jego dotychczasowym masowym doświadczeniu nie było okazji do wytworzenia się nawyków szerszego korzystania z bibliotek poza czytaniem dla rozrywki i korzystaniem z lektur przed egzaminem. Toteż potrzeb swych społeczeństwo nie zgłaszało. Inicjatywa musiała przyjść z innej strony.

3. Realne efekty i niedociągnięcia w działalności bibliotek powszechnych

Takie, skuteczne nawet, inicjatywy podejmowały też w różnych czasach poszczególne organizacyjnie czy funkcjonalnie wyodrębnione sieci. Biblioteki

powszechne mają tu do zapisania niejedną chlubną kartę. Powoli, ale coraz silniej zakorzeniała się w nich świadomość tego faktu, że w zmienionych warunkach rozwojowych potrzeby czytelnicze różnicują się coraz bardziej i wymagają odpowiedniego różnicowania także ich obsługi. Zaopatrzone bogato w zasoby polskiej klasyki biblioteki początkowo trzymały się wiernie przedwojennych wzorów i szeroko — a chyba i słusznie — rozpropagowały czytelnictwo w jej zakresie. Trudniej szło już znacznie z przyswajaniem czytelnikom nawyku korzystania z lektury użytkowej, przydatnej do rozwiązywania problemów współczesności. Na pewno nie sprzyjał takim wysiłkom poziom literatury niebeletrystycznej oraz literatury pięknej współczesnej najwcześniejszego okresu powojennego. Ale brakło tu także nawyków metodycznych oraz pełnego rozeznania w tych właśnie przejawach współczesności, o których była już mowa, a które pociągają za sobą konieczność wzrostu świadomości i dojrzałości społecznej i zawodowej we wszystkich kręgach społeczeństwa. Brakło także, tak w górze jak i na dole sieci, perspektywicznego widzenia koniecznego rozwoju tych zapotrzebowań i to chyba stało się przede wszystkim powodem takich zjawisk jak np. zaprzepaszczenie w pewnym momencie słusznej idei Dekretu w sprawie zabezpieczania dla potrzeb terenu obszernych, ustopniowanych co do poziomu i treści księgozbiorów w wyżej zorganizowanych ogniwach sieci. Tymczasem wiele cennych wydawnictw kompleksowych, o poważnym poziomie naukowym, wyczerpało się i zniknęło z półek księgarskich. Po upływie zaś niewielu lat braki te okazały się poważnym błędem wobec narastającego zapotrzebowania na trudniejsze piśmiennictwo ze strony studentów studiów zaocznych i coraz liczniejszych absolwentów szkół

średnich, którzy wcale licznie — aczkolwiek nie bezpośrednio po ukończeniu szkoły — zasilają szeregi czytelników bibliotek terenowych.

Problem zaopatrywania studentów studiów zaocznych zaprzątający dziś mocno uwagę władz i samych bibliotekarzy ilustruje jeden z owych dziś już zrealizowanych, a niedawno jeszcze przekraczających granicę wyobraźni organizatorów i wykonawców planów bibliotecznych, — skoków wzwyż potrzeb czytelniczych i wzrostu funkcji usługowej bibliotek terenowych i naukowych zarazem. A przecież tendencja do zwiększania liczby csób z wyższym wykształceniem była znana od dawna. Istniały przecież długofalowe plany wypełnione astronomicznymi liczbami w perspektywie lat kilkunastu. Czy zawinił tu brak koordynacji poczynań w zakresie bibliotekarstwa, czy brak wyobraźni, czy schematyzm widzenia dzisiejszości w wymiarach przedwojennych — dość, że nie potrafiliśmy dojrzeć koniecznych związków owych planów z rozwojem współczesnej struktury życia ani odkryć ich powiązań z naszym własnym odcinkiem rzeczywistości. A może po prostu i my sami i nasi czołowi przywódcy nie nabraliśmy właśnie jeszcze nawyku korzystania z niektórych wydawnictw znajdujących się (a przynajmniej takich, które powinny się znajdować) w każdej bibliotece, jak np. *Roczniki Statystyczne* i dlatego mowa liczb nie przemawia do nas i trwamy w biernej opozycji wobec tzw. zadań planowych.

4. Sieć bibliotek powszechnych — system skutecznej łączności jej ogniw

Natomiast bibliotekom powszechnym przyznać trzeba, że w innym zakresie zdołały uchwycić i wcielić w życie ideę struktury sieciowej swoich

placówek, tworząc z niej skutecznie działający system łączności ogólnokrajowej ogniw o zróżnicowanych funkcjach. Kanałami tymi z góry w dół i z dołu do góry płynie nieprzerwany strumień informacji. Z góry do najmniejszych ogniw rozsianych w kraju biegną impulsy instruktażowe, informacje ułatwiające dobór księgozbioru czy organizację specjalnych usług oświatowych, a równocześnie ku górze przesyłane są sygnały informujące o zjawiskach czytelniczych, określające granice percepcji określonych wydawnictw w różnych środowiskach itp. Po ich przeanalizowaniu i sprawdzeniu ich ogólniejszej wartości służą one jako substrat dla dalszych akcji instruktażowych, a nadto coraz częściej zdarza się, że że są wykorzystywane w centralnych ośrodkach ruchu wydawniczego jako dość istotne czynniki dla doskonalenia zasad polityki wydawniczej. W ten sposób sieciowa struktura bibliotek pozwala im włączać się choćby w skromnym na razie zakresie, ale świadomie i faktycznie, do współdziałania z budownictwem socjalistycznym na najbliższym sobie odcinku wydawniczej gospodarki narodowej. Czy i o ile skromną cząstkę zasługi ma tu Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, trudno mi wyrokować ze względu na zbyt silne więzy uczuciowe, które łączą mnie z tą placówką.

5. *Nominalna czy realna sieć bibliotek naukowych?*

Sieć bibliotek naukowych nosi nazwę „sieci" raczej jako echo *Dekretu* niż jako odbicie stanu rzeczywistego. Rozbicie administracyjne na stosunkowo znaczną liczbę mniejszych sieci (nawet w ramach tego samego resortu) przekreśliło w zasadniczy sposób możliwości — pełnego wykorzystania struktury sieciowej dla oparcia o nią planowej

współpracy bibliotek naukowych na jakimkolwiek polu. Z rzadka ponawiane wspólne konferencje i inne kontakty organizowane najczęściej z inicjatywy Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich lub samych bibliotek tej czy innej sieci są bardzo niedoskonałą namiastką systematycznych powiązań funkcjonalnych, które mogłyby z sieci bibliotek naukowych uczynić sprawne narzędzie obsługi materiałowej i informacyjnej rozbudowanych szeroko ośrodków nauki. Nawet tradycyjna forma kontaktu, wypożyczanie międzybiblioteczne, kuleje i bardzo powoli dopracowuje się sprawniejszych zasad działania. Największą może bolączką jest sprawa nieuregulowania zasad zaopatrywania księgozbiorów i ich profilowania. Im mniej się jest zamożnym tym bardziej należy żyć z ołówkiem w ręku. Nasza zaś struktura bibliotekarstwa naukowego jest na pewno organizacją ponad stan. Planowość zaopatrzenia w książki i czasopisma większej liczby bibliotek uwzględniającą oszczędność i celowość zużycia środków finansowych, a zwłaszcza dewiz, udało się osiągnąć zaledwie w niektórych sieciach i to raczej małych, jak np. w sieciach uczelni. Inne próby dokonywane są na razie z inicjatywy oddolnej pozbawionej z natury swej możliwości egzekwowania wysuwanych planów poza zasięgiem dobrej woli placówek bibliotecznych skupionych we własnej sieci. Cieszą jednak i te usiłowania odbudowy realnego choć zagubionego sensu sieci.

6. *Nie wykorzystane szanse przejęcia przewodnictwa przez biblioteki naukowe*

Cenną inicjatywą odgórną były szkolenia międzybiblioteczne, czasami wychodzące nawet poza ramy odministracyjnej sieci, ale... właśnie to, że ta

inicjatywa tylko rzadko wychodziła poza ramy sieci, było jej słabą stroną, oczywiście z punktu widzenia interesu społecznego i funkcji jaką powinny chyba pełnić w kraju wielkie biblioteki naukowe. Bezpośrednio po wojnie, w bardzo trudnych warunkach, szereg bibliotek naukowych, z Biblioteką Narodową na czele, podjął piękną akcję szkolenia nowych kadr bibliotekarskich nie tylko na swój własny użytek. Wydawało się, i tak, o ile wiem, planował zadania bibliotek naukowych twórca *Dekretu*, niezapomniany prof. dr Grycz, że biblioteki uczelniane, a w szczególności najsilniejsze z nich uniwersyteckie i może jeszcze kilka innych wielkich bibliotek, wspólnymi siłami zorganizują planowo przyzakładowe szkolenie i dokształcanie bibliotekarzy zarówno bibliotek naukowych jak i pokrewnych poziomem i profilem, a wówczas mocno osamotnionych tzw. bibliotek władz i urzędów centralnych. Z czasów mojej pracy w Naczelnej Dyrekcji Bibliotek wiem o opracowywanych w tym duchu projektach różnych form szkoleń związanych w zwarty system, a prowadzących nawet do otrzymywania certyfikatów czy dyplomów. Wycofanie się bibliotek uczelnianych, najsilniejszych jeśli idzie o obsadę fachową, na własne podwórko zawęziło w realizacji tę koncepcję bardzo wydatnie, a przede wszystkim bardzo istotnie. Możliwe, że nawet przy stosunkowo dobrych warunkach zbyt trudno było bibliotekom udźwignąć ten ciężar. Nie dochodziłam przyczyny owej izolacji. Ale zawsze wydaje mi się, że zrezygnowanie z zaszczytnej funkcji przodownika i organizatora fachowości szczególnie właśnie w mniejszych, a coraz liczniejszych bibliotekach pozbawionych innych możliwości przyjrzenia się dobrym wzorom pracy bibliotecznej, było uchyleniem się od dyktowanego przez życie obowiązku społecznego. Sądzę też, że bibliotekarstwo jako ca-

łość poniosło wskutek tego nieodwracalne straty. Mam tu na myśli zwłaszcza dość niepokojący problem bibliotek fachowych, bo na ich losach szczególnie zaważył brak ustalonych organizacyjnie ośrodków doskonalenia zawodowego.

Mniej trudności — przeważnie — miały katedry uniwersyteckie bibliotekoznawstwa z pozyskiwaniem pomocy bibliotek w przeprowadzaniu wakacyjnych praktyk studenckich. Mniej — to nie znaczy, że nie było ich wcale. Bywały opory bierne i bardzo agresywne. Ale większość bibliotek potraktowała jednak ten obowiązek zawodowy i koleżeński bardzo poważnie i z pełną gotowością dostosowania się do wymogów planów studiów. Jest to tym cenniejsze, że spośród dość licznych zapotrzebowań na absolwentów większość ich wybiera, z ekonomicznych głównie względów, małe biblioteki w instytutach badawczo-naukowych i biblioteki zakładów pracy, gdzie znajdują zresztą najżyczliwsze przyjęcie. Trzymiesięczna — w sumie — praktyka wakacyjna jest dla nich cennym kontaktem z dobrze zorganizowanym warsztatem bibliotecznym.

Niewątpliwy związek ze strukturą sieciową bibliotek uczelnianych mają opracowywane z udziałem zainteresowanych bibliotek przez resort Szkolnictwa Wyższego wzorce strukturalne i organizacyjne. Ujednolicają one do pewnego stopnia placówki sieci i sprzyjają — łudźmy się nadzieją — ich przyszłym bliższym powiązaniom.

7. *Bibliografia domeną fachową bibliotek naukowych*

Specjalna sfera zagadnień jak najściślej odnoszących się do funkcji typowych dla współczesnych bibliotek stanowi służba bibliograficzno-informacyjna.

Z bibliografią łączy biblioteki niejedna nić tradycji, począwszy od czasów, kiedy Załuski, twórca

biblioteki narodowej, bywał też niepoślednim autorem bibliografii, a kolejni dyrektorzy wielkich polskich bibliotek, poprzez Estreichera aż do Wierczyńskiego, wyznaczali swymi pracami etapy rozwoju wiedzy i praktyki bibliograficznej. Wszak do obowiązków „bibliotekarza" uniwersyteckiego należało już od początków dziewiętnastego wieku prowadzenie wykładów z bibliografii dla studentów. Rozwój zaś i bogacenie się funkcji bibliografii w ostatnich czasach stanowi nieledwie że jedną z cech charakterystycznych epoki. Narastanie tych funkcji w samych bibliotekach zostało przyjęte bez specjalnych kłopotów. Siła tradycji pomogła tu niemało. W każdym razie bibliografia stała się w znacznej mierze domeną działalności bibliotek. Wprawdzie nie ładnie to gdy „liszka swój ogonek chwali" (bo ja nawet po opuszczeniu Biblioteki Narodowej czuję się z nią związana), ale ponieważ dotyczy to pionu, z którym moje osobiste i służbowe kontakty były najluźniejsze, więc już bez wahania wypowiem pean na cześć Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej. Nie idzie mi nawet w tym przypadku o cenne i na pewno ważne wydawnictwa bibliograficzne Instytutu, które stworzyły dla pochodnych prac bibliograficznych bazę wyjściową w pierwopisach całej krajowej produkcji wydawniczej. Mam na myśli raczej wytrwałe i konsekwentne dążenie Instytutu do wytworzenia wokół prac bibliograficznych specyficznej aury sygnalizującej wagę problemu i autorytet organizatorów. Jest to nie byle osiągnięcie nie tylko Biblioteki Narodowej ale i bibliotekarstwa, jest zarazem podtrzymaniem tradycyjnej łączności prac bibliograficznych, z bibliotekami, z których to osiągnięć korzystają w jakimś sensie i inne biblioteki, reprezentując z reguły nie

kwestionowany autorytet w tych sprawach w kołach swych użytkowników.

Niemniej trafna była w koncepcji inicjatywa stworzenia w Bibliotece Narodowej ośrodka centralnych katalogów, choć rozwój tej idei i jej realizacja zostały poważnie ograniczone pod wpływem znanych odśrodkowych tendencji w bibliotekarstwie i ich dość skomplikowanych konsekwencji praktycznych.

8. *Losy koncepcji bibliotecznych ośrodków informacji w bibliotekach humanistycznych*

Powołanie w roku 1950 w Bibliotece Narodowej pierwszego poważnego ośrodka informacji zdawało się zapowiadać jakiś poważny zwrot w pojmowaniu roli i funkcji współczesnej biblioteki. Oddział okrzepł, podejmował i podejmuje różne kursy i doszkalania, pracuje w granicach swych zadań, ale promieniowanie jego nie spełniło nadziei inicjatorów. Biblioteki powoli i jakby z oporem przyjmowały tę nową inspirację. Nic dotąd nie wskazuje na możliwość dojścia do zespolenia z czasem ośrodków informacji w sprawnie współdziałającą sieć łączności informacyjnej. Przypuszczalnie fakt, że największe i najaktywniejsze na ogół biblioteki nasze mają przeważnie humanistyczny charakter zbiorów i obsługują humanistyczne przede wszystkim środowiska naukowe, zaważył tu najsilniej. Wiadomo bowiem, że naukowcy przynależni do dyscyplin humanistycznych trwają niezłomnie pod sugestią metodologiczną jedynie i wyłącznie niemal nauk historycznych, w których krytyka źródeł i krytyka tekstów stanowią część bardzo istotną i wymagającą rzeczywiście osobistego wertowania oryginalnych materiałów źródłowych, a ze względu na małą

precyzyjność określeń i terminów, także i bezpośrednich kontaktów z opracowaniami. Nie wchodząc w głębszą analizę tych zjawisk, ani w polemikę na temat granic przydatności dla humanisty usług informacyjnych można jednak bez obawy popełnienia omyłki stwierdzić, że ta postawa potencjalnych użytkowników na pewno zaważyła na opóźnianiu się rozwoju form organizacyjnych, które pozwoliłyby w pełni realizować w tych wzorcowych przecież bibliotekach intensywniejszą działalność informacyjną, a jeśli nawet nie intensywniejszą, to w każdym razie bogatszą i bardziej zróżnicowaną niż to bywa obecnie w niejednej z tych bibliotek. Faktem jest, że dotąd biblioteki naukowe nie stały się jeszcze współpracownikami w dziale informacji katedr organizujących prace badawcze czy nawet instytutów naukowych, w których ze względu na większą ich zwartość organizacyjną biblioteki przeważnie mają charakter zbliżony do bibliotek podręcznych i mogą być bardzo ściśle związane z działalnością pracowni. Uogólnienie to nie przesądza istnienia czy nieistnienia chlubnych wyjątków od omawianej reguły.

9. Krystalizowanie się roli ośrodków informacyjnych w bibliotekach niehumanistycznych

Nieco odmienną sytuację można zaobserwować natomiast w bibliotekach przynależnych do uczelni czy instytutów technicznych oraz służących naukom przyrodniczym i ścisłym. Trudno orzec na pewno, w jakim stopniu różnice te nawiązują do sugestywnych inicjatyw Centralnego Instytutu Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej podejmowanych w kręgu tematycznie zbliżonych bibliotek fachowych, ale faktem jest, że w wielu wypadkach biblioteki uczelni technicznych i pokrewnych po-

trafią znacznie szybciej i skuteczniej wyrabiać u swych użytkowników nawyk korzystania z informacyjnej pomocy bibliotek. Można również szukać uzasadnienia np. we wpływie atmosfery panującej w instytutach bezpośrednio obsługujących potrzeby produkcji, gdzie specjaliści czują wyraźnie doping czasu i niebezpieczeństwo przekreślenia przydatności ich żmudnych prac przez nowe jakieś kędyś znalezione lepsze rozwiązania problemów. To skłania ich do należytego oceniania wagi sprawnie zorganizowanego dopływu wyselekcjonowanych, sensownie informacji.

Ten jeszcze nie powszechny, ale już zauważalny, przejaw nieco odmiennej atmosfery w uczelniach niehumanistycznych i w ich bibliotekach zasługuje jednak na baczną uwagę. Wyraźne zacieśnianie się więzi współpracy bibliotek z wydziałami uczelni politechnicznych i innych niehumanistycznych osiąga najlepsze rezultaty w uczelniach młodych. Przykładem może tu być Biblioteka Politechniki Szczecińskiej czy skuteczna aktywność bibliotek pionu uczelni rolniczych na odcinku akcji na rzecz współdziałania w ustalaniu zasad profilowania zbiorów. Pozwalało by to domyślać się, że wyzwalająco działa tu po prostu brak obciążeń tradycją izolacji, oczywiście przy dostatecznie aktywnej i przedsiębiorczej postawie obydwu stron. Zdaje się, że próba uszeregowania różnych typów bibliotek według aktywności owej współpracy wyznaczałaby bibliotekom politechnicznym i rolniczym miejsce pośrednie pomiędzy bibliotekami uniwersyteckimi (i innymi humanistycznymi przede wszystkim bibliotekami) a grupą bibliotek instytutów naukowo-badawczych i ośrodków informacji przy zakładach produkcyjnych.

10. Koncepcje zdecentralizowanych bibliotek fachowych i centralnej opieki CIINTE nad siecią ośrodków informacji

Biblioteki fachowe stworzone zostały pod wpływem potrzeb kontaktu z wiedzą techniczną i te potrzeby nakreśliły ich funkcję. Tak biblioteki fachowe, jak i ośrodki informacji czy dokumentacji inspirowane były w okresie ich masowego organizowania przez najwyższe centra planowania gospodarczego. Centralny Instytut Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej powstał jednak od samego początku, jak sama nazwa wskazuje, jako ośrodek centralny odpowiednio wyposażony w kompetencje wykonawcze i warunki materialne, którego opiece zlecono troskę o sprawny i celowy obieg informacji w pionie technicznym. U podstaw zatem jego organizacji tkwiła integralnie struktura sieciowa ośrodków informacyjnych. Odmiennie w sensie organizacyjnym zaplanowana sieć bibliotek fachowych, rozbitych pomiędzy resorty i z przewidzianą łącznością jedynie wewnątrzresortową w oparciu o biblioteki branżowe, pozostawała faktycznie bez centrali opiekuńczej i kierującej. Młody wiek przeważnej liczby tych bibliotek i brak przygotowanych kadr fachowych, jak również kontaktów z innymi bardziej doświadczonymi bibliotekami w kraju skazywały je w zasadzie od początku na niemałe trudności rozwojowe. Tak też i było i jest jeszcze. Nie potrafiły one w odpowiedniej chwili przejąć inicjatywy w zakresie organizowania służby informacyjnej, bo ich przeważnie na tę inicjatywę nie było stać, nie tylko w sensie merytorycznym ale nawet w odniesieniu do samych spraw organizacyjnych. Zadecydowały o tym przede wszystkim chyba sprawy kadrowe. Jakkolwiek się potoczą dalsze ich losy, czy organizacyjnie zejdą one

do roli podporządkowanych ośrodkom informacji „zbiorów dokumentów", czy wzmocniwszy się z czasem sięgną po kierownictwo całości obsługi potrzeb zakładów pracy w zakresie ich kontaktu z materiałem dokumentacyjnym i różnymi postaciami informacji, jedno jest pewne, że żywotne interesy gospodarki nie dopuszczą i nie mogą dopuścić do tego, aby tych ogniw przekazu zabrakło w zakładach pracy. Można by zaryzykować takie sformułowanie, że postulowana funkcja ma tam swoje zabezpieczone miejsce, a kto tę funkcję będzie spełniał o tym zadecyduje stopień przydatności kandydatów. Sygnalizowane coraz częściej integracyjne tendencje nauk (m. in. także technicznych) otwierają na pewno nowe pole działania dla bibliotek fachowych, pozwalają przeto na pomyślne dla nich rokowania.

11. Perspektywy rozszerzania się zapotrzebowania na sieciową organizację usług informacyjnych

Ale w związku z tym zagadnieniem nasuwa się tu uwadze jeszcze jeden aspekt sprawy. Istniejąca, rozwijająca się i coraz aktywniejsza sieć ośrodków informacyjnych rozszerzyła niedawno swoje obszary działania, włączając do zagadnień technicznych zgoła humanistyczną dziedzinę ekonomii. W związku z tym poważnie rozbudowuje się zasięg także penetracji informacyjnej CIINTE. Dodajmy do tego, że rośnie też zainteresowanie dla usług informacyjnych wśród studentów, że w coraz większym rozmiarze sięgać po nie zaczynają pomocniczy pracownicy nauki, którzy nie odczuwają jeszcze wpływu ambicji co do koniecznej samowystarczalności naukowca na każdym etapie pracy naukowej. Sygnały to bardzo pomyślne. Mnie jednak najbardziej inte-

resujące wydaje się w tej chwili zagadnienie inne. Wszak może się zdarzyć, że za parę lat jakiś nowy akt prawny przyniesie dalsze rozszerzenie zakresu i zasięgu działalności sieci ośrodków informacyjnych, choćby na fali integracji wszystkich nauk, i może się wtedy okazać, że zalety dobrze zorganizowanej i systematycznie realizowanej obsługi informacyjnej potrafią przełamać wiele zastarzałych oporów. Czy aby nasze naukowe biblioteki zdolne będą do natychmiastowego przejęcia na siebie funkcji organizatorów obiegu informacji w skali ogólnokrajowej? Oby nie powtórzyły się kłopoty, z jakimi mają do czynienia dzisiaj niektóre biblioteki fachowe. Nie idzie mi tu o robienie z CIINTE straszaka, bo tam gdzie dotąd wkraczał pole było w zasadzie wolne, niczyje. Sygnalizując jedną z możliwych perspektyw chciałabym tylko poddać rozwadze kolegów problem ten zanim z konfliktu postulowanej przez życie funkcji i pustki w zakresie jej realizacji nie wyłonią się koncepcje budowane bez naszego udziału. Sygnałem ostrzegawczym jest zapotrzebowanie na dokumentacje zgłaszane w różnych resortach przez organy zarządzania, które mają też prawo do udziału w obiegu informacji i to nie byle jak uzasadnione.

12. Narastanie i aktywizacja dydaktycznych zadań bibliotek

a) powszechnych

Wśród zróżnicowanych przekrojów funkcji bibliotek współczesnych coraz wyraźniej zarysowuje się waga funkcji dydaktycznych. Narasta ona przed bibliotekami wszystkich typów, ale dla jednych jest tylko uaktywnieniem i przestawieniem treściowym, dla innych czymś całkowicie nowym i dy-

skusyjnym nawet. Jeśli idzie np. o biblioteki powszechne, to można powiedzieć, że awansowały one tylko o kilka lat szkolnych przechodząc na inny poziom obsługi określony wyższymi kwalifikacjami czytelników. Ale chyba ma to bardzo zdecydowany wpływ na odmienność metodyki pracy z czytelnikiem, jak również na treść owych dydaktycznych zabiegów. Wynika to także ze zmian w strukturze ruchu wydawniczego i mnożenia się nowych form przekazów przydatnych — o ile się do nich znajdzie drogę — ludziom w różnych okazjach. Trzeba więc uczyć korzystania z tego bogactwa źródeł wiedzy. Do refleksji nad formami pracy z czytelnikiem skłania też nie dający się określić z góry zasób wiadomości i nastawień przyswajanych poprzez środki masowego przekazu. Problem, jak zabezpieczyć im rolę zdrowych, pobudzających impulsów bez szkody dla pogłębionej refleksji, której jak dotąd najlepiej sprzyja pośrednictwo książki, — to także zagadnienie bardzo współczesne. A biblioterapia której znaczenie rośnie w obliczu narastania stanów nerwicowych — powodowanych jak chcą specjaliści — tempem naszych czasów?

b) szkolnych

W bibliotekach szkolnych dydaktyka ze strony bibliotekarzy musi mieć z reguły charakter współdziałania ze szkołą. Nie zawsze jednak polega to na prostej korelacji. To czego nie zawsze może nauczyć szkoła na lekcjach masowych, a czego przyswojenie leży jak najbardziej w granicach kompetencji bibliotekarza, to jest chyba przede wszystkim wdrażanie w umiejętność wszechstronnego posługiwania się książką czy czasopismem. Naturalna w wieku młodym ciekawość jest tu czynnikiem

sprzyjającym rozwijaniu nawyku szukania w książce czy czasopiśmie odpowiedzi na wiele i bardzo różnorodnych pytań. Rzecz w tym, aby biblioteki szkolne były nie tylko depozytoriami lektur szkolnych, ale i źródłem interesujących młodzież wiadomości. Bardzo pożyteczne i nieraz naprawdę doskonale przeprowadzane (np. przez Bibliotekę Publiczną) lekcje biblioteczne nie rozwiążą problemu, jeśli za nimi nie pójdzie fachowa pomoc dla młodzieży na co dzień, w ich własnej, szkolnej bibliotece. Od tego chyba właśnie zależy, czy stopniowo z każdym rokiem ubywać będzie po parę procent ludzi, którzy po wyjściu ze szkoły ani nie chcą ani nie umieją stawiać bibliotekom wymagań w zakresie usług, jakie one im dawać powinny.

c) naukowych

W bibliotekach uczelnianych resortu szkolnictwa wyższego zwrócono już dawno uwagę na problemy dydaktyczne. Jak dotąd jednak zadania te kulminują w elementarnych intrukcjach o sposobach korzystania z bibliotek i katalogów. Czeka na zaatakowanie następny etap kształcenia użytkowników: wyposażenie przyszłych naukowców czy praktyków — fachowców z wyższym wykształceniem w umiejętność wszechstronnego wykorzystania specjalistycznych źródeł informacji. Nasi antenaci zaczynali od wykładów z bibliografii „w ogóle", dziś czasy się zmieniły, a bibliograficzne źródła zróżnicowały się, ale to nas nie zwalnia od tak słusznych i ważnych nakazów tradycji. Widziałabym zresztą w tym niemałą szansę zacieśniania więzów z katedrami jako z ośrodkami nie tylko dydaktycznych, ale i naukowych prac na uczelni.

13. Perspektywy rozwoju naukowych funkcji bibliotek w związku z potrzebą podbudowy naukowej ich własnej działalności

W tym bowiem zakresie funkcja bibliotek także się wyraźnie poszerza, nasze własne dyscypliny naukowe wiążą się ściśle z warsztatem bibliotecznym i dają nam możność podejmowania prac przydatnych dla obsługiwanego przez bibliotekę środowiska. Z warsztatu bibliotecznego wywodzą się coraz liczniejsze prace badawczo-dokumentacyjne dotyczące zbiorów własnych bibliotek, które z powodzeniem kontynuują dobre tradycje Kórnika, Jagiellonki, Ossolineum. Z warsztatem też bibliotecznym są integralnie związane zazwyczaj prace bibliograficzne różnego rodzaju. Natomiast wciąż jeszcze biblioteki za mało uwagi poświęcają pracom analitycznym z zakresu organizacji, ekonomiki i społecznych zagadnień związanych z działalnościc bibliotek. Dlaczego nie wyciąga się wnioksów praktycznych ze znanego wszystkim zjawiska powszechnej już dziś ingerencji nauki w problematykę różnych odcinków działalności ludzkiej? Nie ma przecież powodu do wyłączenia z liczby tych dziedzin naszej działalności bibliotecznej, ani żadnej racji do oczekiwania, że ktoś to za nas zrobi. Chyba sami nie doceniamy wartości uogólnień z tego zakresu dla naszych nieustannych walk o optymalne warunki pracy bibliotek. Efekty naszej bierności dają o sobie znać np. przy okazji każdej próby przyjrzenia się w sposób metodyczny bibliotekom: z reguły brak jest danych wystarczających do prawidłowego scharakteryzowania działalności bibliotek oraz mierników jej oceny. Czyni to biblioteki bezbronnymi w dążeniach do unowocześniania pracy, gdyż wszelkie pla-

nowanie musi dziś opierać się na naukowych zasadach analizy i oceny.

Tylko udokumentowane ściśle i logicznie wyprowadzone wnioski nasze mogą znaleźć posłuch. Wydaje mi się, że każdą większą bibliotekę i każdą grupę bibliotek mniejszych powinno być stać na zorganizowanie warsztatu stałej i systematycznej obserwacji i analizy działalności własnej placówki jak i potrzeb środowiska. Trzeźwe dostrzeganie rozmiarów dystansu dzielącego wydedukowany z analizy środowiska obraz postulowanej funkcji biblioteki od realnie pełnionej przez nią funkcji jest jedynym sensownym zapoczątkowaniem drogi wiodącej do stopniowego zmniejszenia tego dystansu.

Cena zł 9.–